Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 31. Lwów, Kwiecień 1927. Rok IV.

PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98. — Telefon 22-90. CENA EGZ. 80 GR.

ZAWIERA: ST. KOCHANOWSKIEGO: O 6 p. p. Leg. Pol. — MICHAŁA LITYŃSKIEGO: Z dni grozy i walki o wolność przejścia z 1914 i 1915 r. — JANA TATOMIRA: O 4 p. p. Leg. Pol. — M. J. O. O. — O SZKOLE PODCHORĄŻYCH. JANA ROGOWSKIEGO: O wojsku polskiem na Syberji i wiele innych. Ilustracje i zapiski.

Przemarsz Strzelców z Komendantem na czele przez ul. Zyblikiewicza we Lwowie 1913 r. w czasie uroczystości 50-lecia powstania 1863 r.

O SZÓSTYM PUŁKU LEGJONÓW POLSKICH

(WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKA ADJ. STANISŁAWA KOCHANOWSKIEGO)

28. III. Smutny dzień — grabarz Legjonów dał rozkaz, by żołnierze ordynansi Galicjanie odeszli do Talaboru, a potem na południe. Biedny mój Jan musi dzielić ten los — był to jeden z najprzykszejszych dla mnie, no i dla niego momentów, gdyśmy się rozstawali ze sobą po latach ciągłego obcowania. Uważałem go za przyjaciela, a nie służącego mego. Obaj byliśmy do głębi wzruszeni, gdy ostatni raz żegnaliśmy się ze sobą. Była to zwykła zemsta Schillinga za zachowanie się nasze, gdy był ostatni raz u nas, kpiono z niego w żywe oczy — życzono mu wesołego jajka na wsiadanem do auta, na którem wymalowaliśmy białego orła z tyłu.

Wieczorem nie dano nam drzewa — zimno było jak w psiarni — pasja nas wzięła i w kilku postanowiliśmy wyrywać drzewa z płotów i słupy powbijane w ziemię. Za godzinę było już ciepło. Nie ośmielił się nikt nam przeszkadzać.

29. III. Wielki Piątek — bardzo stylowy — bo głód dał się nam doskonale we znaki.

30. III. Wielka Sobota. Święcone u Stesłowicza zastawione na jego pryczy. Dostaję zaproszenie na nie — oryginalnie to wyglądało — kilka butelek — parę jaj — trochę kiełbasy — biszkoptów — jest sól i pieprz. Luksusowa uczta dla nas, dla których chleb zwykły lub bułka jest dziś rzadkością.

Stoim dookoła — za chwilę przychodzi kapelan i święci. Wyobrażam sobie, jak wielu musi być wzruszonych, jeżeli mnie — jako niefamilijnego człowieka i obojętnego na te rzeczy — ogarnia jakieś dziwne uczucie.

Nad wieczorem rezurekcja w cerkwi ciemnej starej jak świat — chór nasz śpiewa. Zadumałem się głęboko. Wspomnienia cisną się różne — we mgle kadzideł majaczą widziadła. „Wesoły nam dziś dzień nastał". — Oh la tristesse de tout ca! — Wróciliśmy do baraku i tu zaczęła się pijatyka szalona, szklankami całemi. Lało się w siebie wódkę lub wino. — Majaczyć wnet poczęło wszystko w mgle dymu papierosów — snuły się jakieś cienie dziwaczne — jak z Gogi lub Holbeina postacie — krzyk — pieśni święte lub cyniczne — namiętne — dyskusje bezprzytomne, aż wreszcie zwaliliśmy się z nóg wszyscy i ten ponury „świąteczny" obraz zakryły cienie nocy, zagasały światła powoli i błąkały się tutaj może tylko myśli matek, wysłane przez nie do synów w niewoli.

31. III. Święto! — Idziemy z Modelskim złożyć życzenia pułkownikowi imieniem szkoły podchorążych, — o 10-tej Msza polowa.

Kwiecień 1918. I. IV Śmigus - patrzę z mego „łóżka" eufemistycznie mówiąc — jak Merwin i Smolarski oblewają się całemi wiadrami wody — inni również wesoło!

W czasie kolacji przychodzi depesza, że jutro kapt. Terlecki, Modelski i ja mamy się stawić u audytora w Busztya-Haza. Ciekawym po co?

2. IV Jedziemy do audytora. Tu pęka bomba. Jeden podchorąży, którego złapano na granicy jak uciekał — oskarzył nas w swoich zeznaniach, twierdząc, że namawiałem go do ucieczki, i że kapt. Modelski miał mowę podburzającą — i Terlecki. że wprost kazał uciekać.

Wróciliśmy popołudniu. Przyjechali księża wysłani od biskupa celem spowiadania — Dominikanin jakiś i dwóch innych.

3. IV. Msza i Komunia w Talaberfalva — poszliśmy więc tam rankiem — w cudny wiosenny dzień. Po mszy dowiadujemy się, że przyjechał kap. Drewnowski z Warszawy i jest na kwaterze Badeckiego. Pułkownik wziął mnie tam ze sobą.

5. IV. Rano o godz. 11 tej przyjechał pułkownik Serda, aby przyjąć prośby, zażalenia i skargi.

Kładę się do łóżka, bo czuję się źle, kłucie i gorączka, przytem męczy mnie wszystko moralnie i fizycznie.

9. IV. Idę do Dra Czaplickiego, który konstatuje u mnie bronchit i wystawia świadectwo lekarskie.

10. i 11. IV. Żołnierze z Talaboru odchodzą dziś do Udine.

12. IV. Wstałem trochę, aby malować z P. Merwinową.

13. IV. Awantura! W nocy uciekło 2 oficerów.

14. IV. Rozkaz pułkownika potępiający ostro postępek ich.

15. IV. Mają nas odrutować — niewolno absolutnie nigdzie wychodzić nawet ze strażą. W południe deputacja się zjawia — Baworowski, Roztworowski, gen. Rozwadowski. Od Roztworowskiego nie wiele się dowiedzieliśmy. Gen. Rozwadowskiego nie dopuszczono do nas — mówił tylko z Sikorskim i to w obecności audytora, tak się go boją austryjacy.

Przyjechał austryacki pułkownik, Teher, któremu podlegamy i zaprowadził różne obostrzenia z powodu ucieczki tych dwóch kolegów. Nawet kupować nic nie wolno. Obostrzenia te drukowane przybito w baraku.

17. IV. Jest mi coraz gorzej — trzeba będzie pójść do szpitala. Wieczorem depesza. że jutro rano przyjedzie Schilling. Rozchodzi się wieść, że jakiś chorąży ma być przed przyjazdem jego odesłany pod strażą do Huszt. W istocie odesłano go raniutko — był to chor. Turski, ułan.

18. IV. Akurat w dwa miesiące co do dnia i godziny niemal naszego aresztowania — odczytał nam grabarz Legjonów rozkaz A. O. K., uwalniający nas wszystkich z Bolechowa, co do zarzutów nam postawionych. Oficerowie, którzy mają szarze austr. idą do kadr swoich — inni do Udine jako feldfeble.

Popołudniu odjeżdżam do Huszt ze Schreyerami i chor. Stettnerem do szpitala, otrzymawszy od kpt. Watzka nowego komendanta od kilku dni, papiery. Tu muszę złożyć hołd temu oficerowi — pełnemu

taktu — spokoju i życzliwości wobec nas On i Jassali cieszyli się naprawdę, że niewola nasza się skończyła. Był i trzeci także podporucznik, który za plecami Schillinga bił brawo i kazał w tej chwili ściągnąć posterunki, które nas otaczały.

Opowiadali mi to koledzy, bo ja leżąc w łóżku, nie byłem obecny przy czytaniu.

O 4 tej jedziemy do Huszt — po drodze spotkałem pułkownika Sikorskiego — serdecznie pożegnał się ze mną — zapewniłem go, że zawsze liczyć może na mnie w przyszłości i podziękowałem mu za jego życzliwość dla mnie.

Do Huszt przybyliśmy koło 7-mej i aby zabić czas jakoś poszliśmy do kina, w którem grała niezła cygańska kapela. Przypomniały się dawne czasy, gdy się nieraz godzinami w nocy słuchało tych dzikich melodji, tak bardzo do duszy mówiących.

O 12-tej w nocy odjechaliśmy do Huszt — nocowałem w baraku dla chorych koło koleji.

19. IV. W południe idziemy ze Schreyerem do szpitala — po przyjęciu dostajemy się na oddział dra Kleina nader miłego człowieka a sumiennego lekarza. Nareszcie czyste łóżko, kąpiel, jedzenie dodoskonałe a przedewszystkiem spokój — cisza! — cudowna cisza!

Leżę cały dzień, bo nawet ubieranie mnie męczy. Sanitarjuszka węgierka — für die Katze — brzydka i nieinteligentna, gdym kazał sobie przynieść kwiatów — była zdumiona i pytała się — wozu? Odpowiedziałem jej, że dla krowy komendanta.

(C. d. n.).

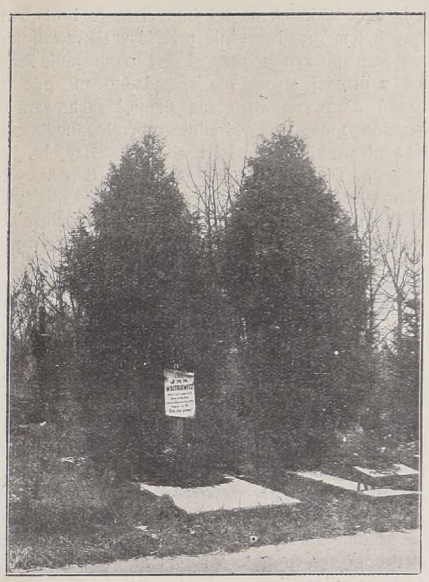

Mogiła ś. p. Jana Wojtkiewicza, legjonisty, poległego pod Kamionkami w Lubelskiem w sierpniu 1915 r., [o czem wspominaliśmy w zeszycie 4-tym (z 1924 r.) i w] zeszycie 7-mym (1925 r.)

MICHAŁ LITYŃSKI.

Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914—1915

Coraz większą mgłą zapomnienia osuwają się wypadki i ludzie z niezwykłych chwil tak niedawnej przeszłości. Ogrom i siła doznanych wrażeń, przemiana stosunków publicznych tak doniosła, wstrząsnęły do głębi życiem wszystkich współecznych ludzi, a chociaż i w tym nowym świecie, który się wyłonił z tej walki tytanów z gigantami, nie zapanowały jeszcze stosunki uregulowane, to jednak my Polacy żyjemy z uczuciem, jakbyśmy się przebudzili z gniotącej nas jakimś olbrzymim ciężarem zmory sennej, zwracamy oczy i ramiona wyciągamy z radością ku Boskiemu słońcu i światłu — ku promiennej zorzy wolności! Niech Bóg zachowa naszą Ojczyznę, niech ją uczyni potężną i groźną dla wrogów a drogą i kochaną dla przyjaciół a dla dzieci swoich i wszystkich ludzi dobrej woli, niech ją uczyni krainą szczęścia i wolności!

* * *

Lato 1914 roku było niezwykle piękne i upalne. Kto mógł, wyjeżdżał w góry, lub nad morze a wszystkie uzdrowiska i stacje kąpielowe zaroiły się tłumami publiczności. Mnie jednak sprawy osobiste i rodzinne zatrzymały wówczas w kraju tak długo, że już nie miałem żadnej nadziei wyjazdu gdziekolwiek dla odpoczynku i pokrzepienia sił po pracy całorocznej.

Sam byłem i jestem demokratą postępowym, szanującym jednak dobre tradycje przeszłości naszej. Niegdyś kandydowałem nawet do parlamentu we Lwowie, później zajęty interesami, czynnego udziału w polityce nie brałem, lecz zawsze całem sercem lgnąłem do idei niepodległości Ojczyzny i wbrew rozpowszechnionemu oportunizmowi, uważałem zbrojną walkę z wrogami za jedynie zbawienną drogę do tego wielkiego celu. Dlatego wśród młodzieży, jako dyrektor szkoły realnej we Lwowie i przedtem jako profesor gimnazjalny w Krakowie i we Lwowie a później jako obywatel i długoletni radny miasta Lwowa — zawsze szerzyłem te myśli i wedle sił moich popierałem te dążenia, które miały przygotować jawnie i potajemnie naród polski do ponownej walki orężnej o swoją wolność.

Że przełożona władza moja, austrofilskim duchem na wskroś przejęta Rada Szkolna Krajowa, nie była z mego postępowania, jako kierownika zakładu,

zbytnio zadowolona, tego miałem dosyć dowodów. Kiedy więc wskutek nagłej śmierci mego brata, zmuszony byłem przedwcześnie przejść w tak zwany czasowy stan spoczynku, przyszło mi to ogromnie łatwo, choć z drugiej strony nie szczędzono mi pochwał i uznań a zawsze wdzięczną pamięć zachowam dla ówczesnego mego bezpośredniego przełożonego, człowieka niezwykłej zacności i wielkiej wiedzy, śp. Jana Frankego. Trudno mi także zapomnieć o nadzwyczaj serdecznym i przyjacielskim stosunku, jaki mię łączył z licznemi gronami kolegów nauczycieli i tych, z którymi razem pracowałem i tych, co byli czasowo poddani mojemu kierownictwu. Duch był wśród nas szczerze polski, bez jakiejkolwiek obłudy, ci co mówią lub piszą dziś nieraz o austrofiliźmie, wpajanym w dusze młodzieży, źle adresują swoje zarzuty i wyrządzają ciężką krzywdę ogółowi ówczesnego nauczycielstwa szkół średnich. Jeśli się gdzie taki dyrektor lub profesor znalazł, to wiedziano o nim dobrze i wytykano go sobie a okólniki i nakazy władz wyższych w austrofilskim duchu wydawane, umieliśmy wrzucać do kosza lub neutralizować ich szkodliwość. Tak samo nie zdołały wywrzeć żadnego istotnie szkodliwego wpływu austrofilizmem przepełnione podręczniki szkolne, przez karjerowiczów pisane, nauczycielstwo polskie umiało sobie z tem poradzić i ziarno od plewy odłączyć.

Ale najgłośniejszym i niezbitym dowodem uczciwej, obywatelskiej narodowej pracy polskiego nauczycielstwa przedwojennego w Galicji są te olbrzymie zastępy ówczesnej młodzieży szkolnej, co na pierwsze wezwanie Ojczyzny, zapełniła szeregi Legjonów polskich i tysiącami poległych następnie zaświadczyła o gorącem ukochaniu ideałów i dążeń narodowych. To samo odnosi się i do nauczycieli, którzy, chociaż w wielkiej części, jako oficerowie rezerwowi austryjaccy, musieli najpierw wziąść udział w wojnie w szeregach zaborczego państwa, jednak starali się później usilnie przenieść się do Legjonów a w końcu z radością znaleźli się wszyscy w armji polskiej.

Tylko zapamiętały szowinizm partyjny, może dziś jeszcze ciskać zarzutami i generalizować je i klasyfikować Polaków ówczesnych w Galicji na „prawdziwie narodowych“ i „nienarodowych“, choć potęga ducha narodowego w czasie wojny i krew poległych synów tej dzielnicy Polski kłam zadają tym oszczerstwom i niecnym zamachom na jedność i zgodę w narodzie. Zupełnie tak samo postępowali pruscy hakatyści i istinno-ruscy w Rosji a w jakież oni nieszczęścia wtrącili swoje narody!

Jeśli chodzi o stanowisko narodowej demokracji w okresie przedwojennym, to nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że działalność jej ogólna, budząca ducha narodowego wśród warstw średnich, szczególniej urzędniczych, wyrwała je z odrętwienia i indeferentyzmu politycznego, skupiła w organizacjach narodowych w jedną zwartą falangę i przeciwstawiła ją równie służalczym zapędom arystokracji galicyjskiej u góry — wobec dworu i rządu niemiecko-austryjackiego jak i internacjonałowi socjalistycznemu klasy robotniczej i spokrewnionemu z nimi żydowskiemu Bundowi, owej kolebce anarchji i bolszewizmu.

Drugą zaletą narodowej demokracji była jej ówczesna „wszechpolskość“ to jest umiejętność pozyskania sobie wpływu politycznego i skupienia swoich zwolenników pod jednym ideowym sztandarem we wszystkich trzech zaborach, czem dotychczas nie mogła się poszczycić żadna inna polska partja polityczna a socjalni-demokraci działali wszędzie najpierw wyłącznie na gruncie ogólno społecznym, głosząc walkę przeciw również międzynarodowemu kapitalizmowi.

W tym więc okresie, w okresie „Ligi wszechpolskiej“ i „Przeglądu wszechpolskiego“, cała działalność narodowej demokracji była czynnikiem dodatnim, była jednym z ożywczych potężnych strumieni, z których wspólnego złączenia się później urosła olbrzymia rzeka narodowego życia i niewstrzymanym już pędem potoczyła się ku zjednoczeniu i niepodległości.

Ale niestety, ów kierunek ideowy, nie utrzymał się w tem stronnictwie w całej pierwotnej swej czystości aż do chwili wybuchu wojny światowej i ostatecznego porachunku z wrogami Ojczyzny. W miarę, jak partja ta nabierała siły, samowiedzy i rozmachu, obudziła się w niej chęć władzy, có mogło być uzyskanem jedynie w drodze kompromisu z rządami zaborczymi i choćby tylko cichej rezygnacji z najwyższego celu programu, t. j. z niepodległości narodowej a przynajmniej milczącą zgodą na oddalenie tego dążenia w jakąś mglistą, nieznaną przyszłość. Tak było w zaborze rosyjskim od czasu ogłoszenia pseudokonstytucji rosyjskiej i wzięcia udziału w obradach dumy państwowej w Petersburgu, tak samo w Austryji, gdzie przewódcy narodowej demokracji, nie zawahali się nawet przyjąć udziału w rządzie państwem, przez piastowanie tek ministerjalnych.

W zaborze pruskim wobec zaostrzającej się z każdym rokiem eksterminacyjnej polityki pruskiej wobec Polaków, nie doszło wprawdzie do jakiejkolwiek ugody z rządem, lecz i tam nie brakło usiłowań do uzyskania w drodze ustępstw i głosowania za „koniecznościami państwowemi“, znośniejszego pożycia z władzami zaborczemi.

Z tem zwichnięciem ideowego programu, szła równocześnie głęboka przemiana wartości wewnętrznych, układu sił i taktyki w postępowaniu z innemi stronnictwami w Polsce.

Tak bardzo początkowo zwalczany trójlojalizm, szczególniej u krakowskich konserwatystów, tak zwanych Stańczyków — przestał już być tą straszną zbrodnią polityczną w oczach przewódców narodowej demokracji, prasa ich coraz bardziej przemilcza o tem — zbliżenie się do wielkiej własności ziemskiej, szczególniej w Galicji wschodniej a nawet zupełne wchłonięcie tych „zacofanych“ Polaków i celowe złączenie się z konserwatywnem rzymsko-katolickiem duchowieństwem, powiększyło niewątpliwie ogromnie wpływy i znaczenie narodowej deamokracji, lecz zmie-

niło w ostatnich czasach przed wojną zupełnie jej dawny charakter i co za tem idzie, także i taktykę postępowania.

Już ani narodową ani demokratyczną nie była ta partja — bo przestała być narodową w tem szlachetnem dążeniu do złączenia i zjednoczenia wszystkich warstw i stanów w narodzie dla najwznioślejszego celu: niepodległości narodowej — a demokratyczną być przestała, odkąd rej wodzić w niej zaczęły żywioły już z natury swej konserwatywne i wrogie dopuszczeniu do udziału w rządach warstwy ludowej i robotniczej, stanowiącej w Polsce dziewięć dziesiątych całej ludności.

Dwa inne stronnictwa polskie, obejmujące pewne zastępy inteligencji, znajdowały się w ostatnich latach przed wojną w stanie rozkładu i upadku, z którego nawet wstrząsające swą grozą i niesłychane w następstwach wypadki polityczne nie zdołały ich wydobyć i na nowo do pracy publicznej przysposobić. Była to krakowska partja konserwatywna, niegdyś utworzona przez ludzi takiej miary jak Józef Szujski, Stanisław Tarnowski i Koźmian. Odegrała ona w życiu politycznem Galicji pierwszorzędną rolę kierująca w okresie blisko lat 30-tu po nadaniu Konstytucji w Austrji w r. 1860, a liczyła w swojem gronie i liczy do dzisiaj szereg najwybitniejszych talentów politycznych i ekonomicznych mało lub wcale nie wyzyskanych przez Rząd Rzeczypospolitej polskiej do służby publicznej. Przed wybuchem wojny zajmowali znakomici mężowie tej partji najwybitniejsze stanowiska w parlamencie i rządzie centralnym w Wiedniu i w Galicji, a w ciągu wojny i w dziele odrodzenia Ojczyzny brali gorący i zasłużony udział.

Drugiem, znikającem obecnie chociaż pozornie tylko stronnictwem jest tak zwana Polska Demokracja, której początki sięgają promiennej wiosny ludów r. 1848 i wielkiego bohatera rewolucji i męża stanu, Franciszka Smolki a później około r. 1880 na nowo zorganizowana przez Adama Asnyka, Tadeusza Romanowicza, Lesława Borońskiego, Henryka Rewakowicza i Bolesława Wysłoucha i wielu innych współczesnych im starszych i młodszych działaczy ze sfer inteligencji i mieszczaństwa.

Jako profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie od r. 1887 do 1891 zostałem członkiem tego stronnictwa i brałem dosyć czynny udział w pracy organizacyjnej i programowej. Wolność i równość obywatelstwa w pojęciu zachodnio europejskiem, tolerancja wyznaniowa i skupianie ludzi dla pracy twórczej i odrodzeniowej bez różnicy stanów, poszanowanie i miłość przeszłości, ale postęp bezwzględny myśli i pracy polskiej na każdem polu, zrozumienie konieczności reform socjalnych i równoprawnienia a wszystko to owiane gorącą miłością Ojczyzny i ciągłą pracą jawną a jeśli potrzeba i tajną dla jej odrodzenia — oto myśli przewodnie Polskiej Demokracji, które przedziwnym czarem swoim przemawiały i, zdaniem swojem, zawsze przemawiać będą do niezepsutych serc i młodzieńczych umysłów, bo w nich jest utajona wieczna siła twórczej młodości. Bezgraniczna miłość i poświęcenie dla Ojczyzny nie może iść w jednym szeregu szerzeniem nienawiści do drugich klas i warstw społecznych lub wyznaniowych, bo takie postepowanie nie ułatwia, lecz utrudnia lub uniemożliwia odrodzenie i wszelki postęp. Kto nie postępuje, ten się cofa, zanika i ginie. Prześlicznie wypowiedział to Krasiński:

„Wiecznotrwały ten na ziemi, kto swą śmiercią [życie pleni,
„Lecz kto życiem swem śmierć daje, ten gdy [skona już nie wstaje!"

Do polskiej demokracji zaliczał się przed wojną cały szereg posłów parlamentarnych i wybitnych polityków, który jednak popełnił ten błąd zasadniczy, iż przez lata całe zaniedbał pracy organizacyjnej i propagandy swych zasad; tak stało się, iż inne stronnictwa bardziej ruchliwe rozwinęły tymczasem silną agitację słowem i pismem dla swoich błyskotliwych i szumnych haseł a w Polskiej demokracji pozostali wodzowie bez wojska.

Drugą przyczyną upadku był także pewien opurtunizm wygodny, ktory się zakradł do tego stronnictwa, wypaczając często jego jasne i proste drogi i zasady, co także zrażało i odstręczało wielu ludzi. Najbardziej jeszcze ideowo zwartą okazała się lewicowa grupa tej partji, która we Lwowie utworzyła nawet osobne polskie stronnictwo demokratyczno-postępowe, sku-

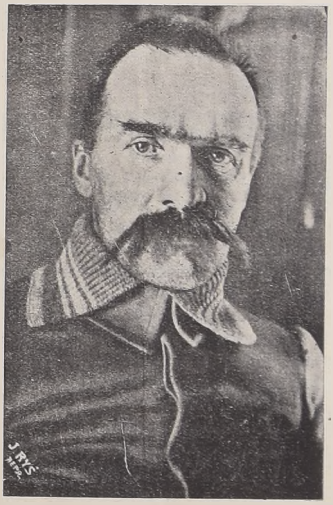

piające się koło bardzo poczytnego dziennika Wieku Nowego pod redakcją Bronisława Laskownickiego. W czasie wojny zajęła ta grupa bardzo energiczne i czynne stanowisko i wspólnie z innemi patryjotycznemi partjami była duszą tak zwanej grupy aktywistycznej.

Trudnoby zrozumieć wypadki, które mam zamiar tu opisać, gdybym nie charakteryzował choć w krótkości jeszcze dwóch potężnych stronnictw, działających

w latach przedwojennych w Polsce i mających we wszystkich trzech zaborach, a szczególniej w Galicji licznych zwolenników. Są to tak zwani Pepesowcy i Polskie Stronnictwo Ludowe czyli ludowcy. Pierwsi powstali na przełomie XIX i XX wieku z socjalno-demokratycznej partji, przyjąwszy sobie jako główne hasło swego dążenia na ówczas, przygotowanie i zorganizowanie mas robotniczych do walki z caratem rosyjskim o niepodległość Polski. Głównymi pionierami tego ruchu wśród socjalnych demokratów w Galicji, mających nawet kilku przedstawicieli swoich w parlamencie wiedeńskim, był Ignacy Daszyński, a w zaborze rosyjkim, znany przewódca tajnych organizacji robotniczych, redaktor „Robotnika", Józef Piłsudski, dla swoich niezwykłych zdolności i życia, pełnego cierpień i poświęcenia, cieszący się wielkiem uznaniem i szacunkiem a wśród mas robotniczych i gorętszej wolnościowej młodzieży synowskiem przywiązaniem. Mój stosunek do socjalnych demokratów a później polskiej partji socjalistycznej (P. P. S) był taki, że niegdyś w młodości, w czasie studjów uniwersyteckich we Lwowie w r. 1880, stałem pod wpływem osobistym jednego z piewszych ideowych kierowników tego ruchu, redaktora Bolesława Czerwieńskiego, poety i twórcy „Czerwonego Sztandaru", jakoteż przyjaciela jego i również dziennikarza Bolesława Spausty. Jakkolwiek na młody umysł działały niezwykle silnie wszelkie hasła wyzwolenia klasy robotniczej z pęt kapitalizmu, jako szlachetna walka o zniesienie nowoczesnego niewolnictwa i nieraz brałem udział w zebraniach towarzyskich i wiecach robotniczych prześladowanych wówczas przez rząd austryjacki socjalistów, jednak pozostałem tylko ich sympatykiem, nie mogąc w mojem sumieniu i przekonaniu pogodzić wyłączności klasowej tej partji z szlachecko-polską tradycją mego wychowania.

Później na wiele lat, oddany naukom i podróżom, straciłem ich z oczu, Czerwieński i Spausta dawno umarli, za mego pobytu w Krakowie zetknąłem się wprawdzie z Daszyńskim, Markiem i Klemensiewiczem, ale już byłem wówczas pod osobistym wpływem śp. Tadeusza Romanowicza i jego ideom i kierunkowi polityczno-społecznemu pozostałem wiernym na całe życie. C. d. n.

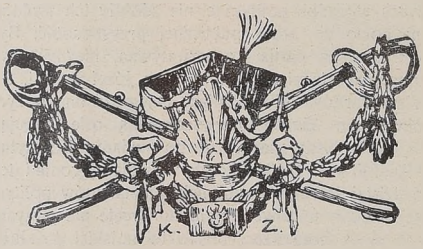

JAN TATOMIR.

WSPOMNIENIA LEGJONISTY „CZWARTAKA"

Pamiętam jak niedaleko przy mnie celne uderzenie granatu rosyjskiego rozbiło ustawiony na pozycji nasz karabin maszynowy i z nim pozabijało całą jego obsługę. Widok to był bardzo przykry i smutny. Patrzyłem na ten obrazek z zimnym dreszczem współczucia. Łzy ronić ani do piersi kogoś przytulać, na to żaden z nas nie miał czasu. Sanitarjusza zawołać, lub bandażem ranę owinąć, oto mogło być z naszej strony wszystko. Huku następnego granatu, mogłem był nawet już nie usłyszeć. A jednak, obrazka tego nie mogę do dzisiaj zatrzeć w swej pamięci. Widzę, jak gdyby tuż przed sobą zmasakrowane ciała, rozrzucone we wnęku, częściowo zasypanego okopu i przyległego rowu łącznikowego. Niektóre z nich w bezkształtnej formie, skręcone wiją się i drgają. Niektóre leżą już martwe bez ruchu. Wśród nich ten, który leżał na wznak, wzdłuż przejścia z rowu łącznikowego do okopu, będąc w najwyższej ekstazie gorączki, śpiewał nabożne pieśni. Ten widok zachował w mej pamięci grozę strasznej wojny. A ta pieśń, wyrywana z głębokiej piersi drgawkami umierającego, w uszach dzwoni mi jeszcze. Za chwilkę, gdy spojrzałem, pomocy z nich już nikt nie prosił. Moskale atakowali i trzeba było strzelać, a na usunięcie ciał martwych, nie było czasu ani zresztą możliwe, ze względu na straszny ogień nieprzyjacielski. W podobny sposób straciliśmy kilka karabinów maszynowych.

Już z tego co wspomniałem widać, jak straszną była ta pozycja. Obie strony wzajemnie przyglądały się sobie z najeżoną grzywą zażartych lwów. To jedna, to druga strona w atakach, wyciągały ku sobie drapieżne szpony i kły. W tej bitwie nadludzkich zmagań i wysiłków, byliśmy już bardzo znużeni. Osoba jednak naszego dowódcy, potrafiła i w takiej chwili; dodać nam wraz z podnietą ducha, potrzebnej siły. I chociaż moskale ilością przewyższali nas dziesięciokrotnie, nie ustąpiliśmy. Kilka razy nawet moskale cofnąć się musieli, a my z tryumfem posuwaliśmy się naprzód. Zawsze jednak dla zrównania frontu, powracaliśmy na stare pozycje. Dzięki kapitanowi Nowakowskiemu, prawie wszystkie ataki były czasem dla nas i wesołą rozrywką. Pamiętam, jak do granatów karabinowych doczepialiśmy kartki, wzywające mochów do poddania się. Kartki takie owijaliśmy także w kamienie, bo dorzucić ręką było bardzo łatwo. Przestrzeń pomiędzy nami, odliczyć było można kilkunastoma krokami.

Dręczył nas chłód, dotkliwie i głód dawał się we znaki, bo dowóz w takich chwilach był bardzo

trudny. Nasycał nas swąd prochu i duszących dymnych wyziewów. Nie przeszkadzało to, że dla urozmaicenia zbieraliśmy gilzy z rosyjskich granatów i ściągaliśmy z nich pierścienie, aby później zachować sobie na pamiątkę, modne na frontach, imitujące złoto bransoletki.

Wszystko to działo się pod ogniem, lecz do wszystkiego można się zawsze przyzwyczaić. Jedliśmy konserwy i chleb czerstwy z własnych plecaków czy tornistrów, lub też z pozostawianych przez poległych sąsiadów. Wspomnieć tu muszę i o naszym dowódcy bataljonu, bo również był przy nas. Siedząc w obszernym okopowym wnęku, śledził położenie sytuacji, wydawał rozkazy i naradzał się z naszym kapitanem. Wspomnę tutaj i o sobie. Jakkolwiek nie o żadnym czynie bohaterskim, bo pod tym względem własnej reklamy nie byłbym zdolny publikować. Pozycje nasze pod Koszyszczami opasane były kilkunastoma rzędami drucianych zasieków. Przez gęsty, całodniowy ogień rosyjskiej artylerji, następowały w zasiekach tych znaczne luki, które musieliśmy łatać, jak się to tylko nam udawało. Sam byłem jeszcze wtedy poprostu dzieckiem. Nic też dziwnego, że łatwo spotkać mnie mogło to, o czem wspominam. Aby załatać powstałe w zasiekach wyłomy, stanowiące dla nieprzyjaciela swobodne przejścia, posyłano nas kilka kilometrów na tyły, po tak zwane kozły hiszpańskie, omotane dookoła zwojami kolczastego drutu. Kozły takie rzucało się na przerwane miejsca i w taki sposób łataliśmy niebezpieczne przejścia. Mieliśmy w kompanji sierżanta, który z pośród innych specjalnie się wyróżniał. Tęgi był bardzo w języku, „einciku" przy kartach i specjalnym traktowaniu młodszych kolegów w służbie. Nazywał się Eugenjusz R.

Stoją od lewej: ofic. 4pp. Leg. Jędrychowski F., Kś. Konopka, Udołowicz, Dr. Bobrowski, Nowakowski, Kamiński, Jażdzyński.

Na froncie, zdarzało się rozmaicie. Raz mieliśmy okrycie dobre, całe i nawet nowe, a niekiedy przeciwnie, świeciliśmy wieloma okienkami. W takiej właśnie sytuacji, zastał mnie rozkaz pana sierżanta udania się wraz z innymi, po wspomniane kozły. Miałem tak zdarte buciki, że absolutnie nie mogłem włożyć ich na nogi. O stanie tym panu sierżantowi zameldowałem, ale ponieważ pan sierżant wiedział o tem i miał w tem specjalne swoje zadowolenie, meldunek mój poprostu zignorował. Ludzi wtenczas nie było. Każdy z nas zastępować musiał — i z dziesięciu. Posłuszny rozkazowi, przebyłem całą przestrzeń bosemi nogami. Nie byłoby może w tem nic nadzwyczajnego — ale to była zima i znaczną część tej drogi pokrywała powłoka lodu. I chociaż świeczki w oczach mi stawały, chociaż mróz do szpiku kości przejmował cały mój organizm, chociaż zamarło już we mnie wszystko co żyło, chrząknąłem tylko, ale kozły przynieśliśmy. Dzięki zapewne prawdziwemu zahartowaniu już przedtem w Karpatach, nic mi się więcej nie stało.

Po opuszczeniu tego odcinka przemaszerowaliśmy pod Kostiuchnówkę. Miejscowość ta była doszczętnie spalona, a odcinek zupełnie otwarty i bardzo rozległy. Same okopy znajdowały się na wzniesieniu tak, że dochodząc do linji, można było być częściowo pod jego zasłoną. Kilka razy mieliśmy tutaj wesołe obrazki. Licząc na taką niepewną zasłonę, odważni kucharze podjeżdżali z początku dosyć blisko ze swojemi kuchniami. Na odcinku panował ogólny spokój. Nie obeszło się jednakowoż nigdy na froncie bez obserwacji tak z jednej jak i z drugiej strony, umieszczonej na specjalnych punktach, znaczniejszych i dominujących wyniosłości. To też nic dziwnego, że w takich wypadkach, na spostrzeżone kuchnie, celnie posypywały się rosyjskie kuferki. Dla nas była to wesoła rozrywka. Jakkolwiek kucharz był bardzo ceniony, bo troskliwie otaczaliśmy go zawsze, gdy przyjeżdżał z pełnymi kotłami, ale w pojęciu bliższem, był zawsze łazikiem. Ładnie to też wyglądało, jak kuchnie takie, w oka mgnieniu znikały. Pojedynczy żołnierz, nie potrafiłby tak szybko zebrać się cały, jak najślamazarniejszy kucharz, potrafił zniknąć z widowni, nie pozostawiając na miejscu ani swojej chochli. Czasem im się coś oberwało. Być zresztą na wojnie i prócz smaku zupy nie zakosztować jej odmiennych przysmaków, byłoby nawet troszeczkę niesprawiedliwie.

(C. d. n.).

KILKA SŁÓW O SZKOLE PODCHORĄŻYCH LEGJONÓW POLSKICH

Do dnia dzisiejszego odczuwać się daje w literaturze legjonowej brak pobieżnego choćby szkicu, kreślącego dzieje pierwszych wysiłków na polu stworzenia polskiego szkolnictwa wojskowego, a zatem rzucającego w pierwszym rzędzie światło na powstanie i owocną działalność Szkoły Podchorążych L. P. w latach 1914—15.

Brak ten usunie niewątpliwie w przyszłości fachowa praca, oparta na wyczerpującym materjale.

Może niżej podane wiadomości wyjęte z notatek w pismach perjodycznych i z przygodnych druków, przypomną zapomnianą instytucję i zachęcą do krytycznego opracowania przedmiotu.

Na samym wstępie zaznaczyć trzeba, że już w latach przedwojennych istniały polskie szkoły oficerskie przy ochotniczych organizacjach militarnych (Polskie Drużyny i Związki Strzeleckie), legjonowa jednak Szkoła Podchorążych była po 83-ch latach, pierwszą ściśle wojskowo zorganizowaną szkołą oficerską, opartą wprawdzie na wzorach austryjackiej szkoły jednorocznych ochotników, owianą pomimo tego duchem nawskróś polskim i przeniknięta tradycjami Podchorążówki 1831 r.

Powstanie Szkoły Podchorążych L. P. przypada na czwarty miesiąc Wielkiej Wojny, albowiem już w dniu 4-go listopada 1914 r. odbyło się w Krakowie, na Wawelu nabożeństwo z powodu zaprzysiężenia elewów I-go kursu, który na kilka dni przedtem został sformowany. Po odprawieniu mszy św. i wygłoszeniu okolicznościowego kazania przez ks. kanonika Bukowskiego, wymaszerowała kompanja podchorążych pod dowództwem komendanta Biłyka, czwórkami na Dębniki, gdzie przed gmachem szkolnym nastąpiło złożenie przysięgi. W akcie tym wzięło udział 92 podchorążych w tem 39-ciu tych, którzy mieli składać przysięgę, reszta bowiem złożyła ją już dawniej.

Przed frontem zgromadziła się starszyzna w osobach komendanta Szkoły kapitana Romana Albinowskiego, adjutanta Tomaszka, szefa depart. wojsk. Sikorskiego, komendanta baonu Władysława Wilka i szefa oddz. wojsk. dra Kukiela. Przysięgę odebrał kapitan Albinowski, kom. komp. Biłyk zdał raport a adjutant Tomaszek odczytał regulamin. Przy okazji tej uroczystości, z ramienia władz austr. wygłosił po polsku przemówienie generał Spitzberg. Po tej przemowie podchorążowie udali się do koszar. — Dyżurnym oficerem był wówczas ppor. Bończa Uzdowski.

W dniu 10 listopada 1914 r. przeniesioną została Szkoła wraz z formacjami bojowemi Leg. pol., z Krakowa do Jabłonkowa na Śląsku ciesz. Niepomyślna sytuacja bojowa na froncie była tego przyczyną. W nowej siedzibie okazały się warunki bardzo pomyślne dla celów wyszkolenia. Pierwszy tydzień kwaterowała Szkoła w Nawsiu, wiosce pod Jabłonkowem, poczem wyznaczono nowe kwatery w przysiółku Łazy, w starym opuszczonym młynie. Twarde było tu zrazu życie, pełne niewygód i trudów. Dyscyplina i surowy rygor żołnierski przestrzegany był ściśle przez komendanta Szkoły. Podchorążowie I-go kursu w liczbie 92, jak już wspomniano, w wieku między 18-tym a 40 tym rokiem życia, zorganizowani byli w kompanję szkolną pod dowództwem komp. Alfreda Biłyka, późniejszego komendanta baonu w 1 p. p. L. p.

Zaczęła się praca w Dębnikach od ćwiczeń zrazu lżejszych, przechodząc ku coraz cięższym, obejmując całe wyszkolenie rekruta. Musztra odbywała się rano, popołudniu wykłady. Radykalniejsze zmiany nastąpiły w Jabłonkowie. Porządek dnia obejmował następujące czynności: Rano o godz. 6-tej pobudka, a ¾ na 7-mą gimnastyka, o kwadrans na 8-mą śniadanie, o 8-mej zbiórka i wymarsz w pole, o 10-tej raport szkolny i kompanijny, o 12-tej obiad. Do godziny 2-giej wypoczynek, potem znów ćwiczenia do wpół do 5-tej, od 5-tej do 7-mej wykłady, po których rozkaz dzienny i kolacja. O godz. 9-tej cała szkoła udawała się na spoczynek.

Musztra codzienna odbywała się pod kierunkiem ppor. Greffnera. Wykłady odbywały się w szybkim tempie. Balistykę wykładał chor. dr. Gutek, terenoznawstwo kadet dr. Weigner, regulamin służby wojsk. ppor. Eugeniusz Elsenberg-Śliwiński, szermierkę dr. Antoni Jakubski.

W czasie pobytu Szkoły w Jabłonkowie odbyły się dwie wizytacje z ramienia władz wojsk. austr. Jedna pułk. Hranilowicza ze sztabu gen. naczelnej komendy armji, — druga generała Matuszka. Z okazji tych odwiedzin otrzymała Szkoła pochwałę w rozkazie dziennym komendy stacji zbornej.

Z pobytu szkoły w Jabłonkowie wspomnieć jeszcze należy o udziale podchorążych w urządzeniu obchodu listopadowego i uczestnictwie w miejscowem życiu towarzyskiem.

Po 6 tygodniowym pobycie na ziemi śląskiej, otrzymała komenda Szkoły rozkaz wyjazdu i podążyła w pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1914 szlakiem Legjonów do Marmaros Sziget na Węgrzech.

Po trzydniowej uciążliwej podróży, dotarła Szkoła do miejsca przeznaczenia, witana gościnnie przez Węgrów, i została zakwaterowaną w okazałym gmachu „preparandy“ — seminarjum przy Kossuth-Lajos utcza. Kompanijnym w Szkole był wówczas por. Bron. Głowiński.

Tymczasem Kurs I-y dobiegał do końca. W dniu 6-go stycznia 1915 r. zjechał do Szkoły na wizytację i egzamin marsz. pol. K. Durski. Z ośmdziesięciu elewów przeznaczono do egzaminu 40-tu, a reszta została na dalszy pobyt w Szkole. — Egzamin trwał dzień cały. Rano przybył gen. Durski w towarzystwie kap. Zagórskiego i por. Merwina, po zwiedzeniu

Szkoły zaczęło się egzaminowanie, potem ogólna musztra. O dodatnich wrażeniach jakie odniósł z przebiegu egzaminu uczestnik Komisji, świadczą słowa uznania zawarte w książce dra Bertolda Merwina p. t. Legjony w Karpatach 1914 r. Świadczą one o dodatnich wrażeniach, jakie piszący te słowa odniósł z przebiegu egzaminu. Wspólna fotografja I kursu zakończyła tę uroczystość.

Dnia 1 lutego, podchorążowie w liczbie 42 ó ch opuścili Szkołę, żegnani przez komendanta Albinowskiego. — Jedna część podążyła do Felsö Visso, skąd droga była do Rafajłowej — druga do Kołomyji. W kilka dni później byli już w walce, biorąc pierwszy chrzest ognia. Dwóch było rannych, zginął ś. p. Józef Krzemieniecki, ugodzony kulą w głowę, prowadząc pluton do boju. Liczył lat 20, pochodził z Ołomuńca.

W chwili, kiedy dawni podchorążowie opuszczali mury Szkoły, rozpoczął się kurs drugi; wzięło w nim udział 40 podchorążych z poprzedniego kursu. Z nowo przybyłych 80-ciu zdołało się utrzymać 59-ciu. Nauka szła dawnym, starym trybem, jedynie w korpusie oficerskim zaszły znaczniejsze zmiany. — Miejsce adjutanta Szkoły, pporucz. Tomaszka, zajął podchorąży Mondalski, zwolniony potem na własne żądanie. Ustąpili dalej ppor. Pikusa i lekarz dr. Lewicki, którego zastąpił dr. Stopczański. W charakterze instruktora przybył por. Florek, przez krótki czas był też instruktorem kapitan Kozicki, późniejszy komendant placu L. p.

Musztra odbywała się pod kierunkiem dawnego ucznia Szkoły, podchorążego Kamskiego, gimnastyka pod kierunkiem podchorążego Rozwadowskiego. — Stosunek ludności do Szkoły był nienajgorszy. Z przeżyć Szkoły wspomnieć należy o udziale podchorążych w rezurekcji i wspólnem uroczystem święconem. Pod koniec pobytu w Marmaros-Sziget, odbyła się wspólna spowiedź, którą wysłuchał, przysłany przez ks. biskupa Bandurskiego, jego kapelan ks. Piotr Brukwicki.

Po 4 miesięcznej tułaczce na obczyźnie, w dniu 16-go kwietnia, opuściła Szkoła Węgry, udając się tym razem do Królestwa, mianowicie do Kamieńska pod Piotrkowem, witana wszędzie z wielkim entuzjazmem. Po przyjeździe, 2 dni poświęcono na urządzanie kwater, poczem rozpoczęła się nauka normalna. Miejsce dotychczasowego komendanta kompanji, por. Głowińskiego, zajął ppor. Greffner.

W dniu 10-go maja, odbył się egzamin elewów II kursu, z wynikiem podanym w przytoczonym poniżej rozkazie pułk. Grzesickiego.

Piotrków, dnia 14 V 1915.

„Stosownie do wyniku egzaminu w szkole podchorążych, odbytego 10 maja b. r. winni być zamianowani aspirantami oficerskimi w randze tytularnych sierżantów z poborami plutunowych, według rozkazu Kom. Pol. Leg. z dnia 11 maja b. r. Nr. 115, ci wszyscy absolwenci szkoły podchorążych, którzy na egzaminie odpowiedzieli dobrze lub dostatecznie.

W myśl wyniku egzaminu ukończyli kurs szkoły podchorążych.

Ze stopniem dobrym:

Białoskórski Antoni, Bucki Stan., Liśkiewicz Stan., Morawski Józef, Osostowicz Zbigniew, Sołtysik Stan., Stypielski Czesław, Felsztyn Tadeusz, dr. Kiełbiński Adam, Krogulski Wład., dr. Szarski Stan †), Stach Antoni.

Ze stopniem dostatecznym:

(Z dawnego kursu): Dworzak Stan., Greszel Eugenjusz, Kruszelnicki Włodzimierz, Łaszczyc Janusz,[2]) Marszałkowicz Kaz., Matuszczak Fran., Mitera Stan †), Nodzeński Kaz., Osostowicz Tad., Świtalski Klemens, Sobolewski Feliks, Spira Leopold, Strumiński Emil, Toczyski Tadeusz, Wojtych Włodz. Wrzesiński Jan, Wolski Wiktor.

(Z nowego kursu): Benedykt Stef., dr. Daniec Bron., Drzewicki Aleks.†), Eichelberger Roman, Fyda Wojciech, Gałecki Zygmunt, Graff Stan., dr. Grodecki Zygm., Gołąb Józef,†), Gella Kaz. Harasimowicz Karol, Gwiazdomorski Kaz. †), Iwbul Ludwik †), Kozak Wł., Klementowski Stan., Kostmanowicz Michał, Kostorkiewicz Stan., Krzywonos St., Klimek St., Konopka Marjan, Lindenberg Ludw., Lelito Jan, dr. Mecnarowski Emil, Merak Juljusz. Mikołajski Jan. Michowicz Jan, Majkuciński Eug., Nadachowski Marjan, Niedenthal Wal., Naspiński Jan, Otto Rom., Palichleb Wład., Piasecki Czesław, Płonka Józef, Parkasiewicz Stan., Polakiewicz Karol, Rzepa Wł., Rakisz Miecz., Szeląg Józef, Schwarzer Ludwik, Szanecki Wł., Smoleń Ludwik, Sosnkowski Wł., Wyderka Kaz., Witkowski Tad., Zawada Filip, Zaleski Jerzy, Zieniewski Jerzy.

Ci zaś, którzy egzaminu nie zdali, odejdą do odnośnych oddziałów jako szeregowcy, o ile nie posiadają już poprzednio mianowań na szarze. Wszyscy zaś bez wyjątku obecni frekwentanci Szkoły Podchorążych mają być odesłani do poszczególnych oddziałów.

Po otrzymaniu niniejszego rozkazu Komenda Szkoły zarządzi, aby wszyscy absolwenci w jak najkrótszym czasie zostali rozesłani do poszczególnych oddziałów.

Grzesicki, pułkownik."

Rozkazem powyższym, zamykają się niejako 6-cio miesięczne dzieje Szkoły Podchorążych L. p.

Na zakończenie raz jeszcze podnieść musimy brak szczegółowszych wiadomości o dziejach Szkoły Podch., co nie pozwala podać dat bliższych. choćby nawet takich, jak imienny wykaz 40 tu elewów I kursu.

Możeby materjały dotyczące, uzupełnić należało drogą ogłaszania na łamach „Panteonu Polskiego", najkrótszych choćby wspomnień osobistych, oraz wyjątków z korespondencji, celem stworzenia pełnego obrazu zasług Leg. pol. na polu szkolnictwa wojskowego. *m. j. o.*

Wyjaśnienie: [1]) Podchorążowie oznaczeni w spisie krzyżykiem polegli w walkach legjonowych, z wyjątkiem A. Drzewickiego, poległego w 1919 r. [3]) Pod pseudonimem Łaszczyc Janusz kryje się Olszanowski Janusz późniejszy rotmistrz, adj. Naczelnego Wodza.

Dr. JAN ROGOWSKI.

DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO NA SYBERJI

Autor jako ppor rez. 83 pp. korzystał z materjałów znajdujących się w pułku i na podstawie tego — przedstawił szkic dziejów naszego wojska na Syberji.

Formacje polskie w Rosji po rewolucji, po ciężkich przejściach zostały zlikwidowane.

I korpus Dowbora-Muśnickiego, budzący tak wielkie nadzieje, został za zgodą dowódcy — bez walki rozbrojony przez Niemców; II korpus miał przynajmniej tę chwałę, że broń swoją zmierzył z Niemcami na polach Kaniowa. Uległ wprawdzie przeważającej sile, ale pozostawił sławę pierwszej orężnej rozprawy z odwiecznym wrogiem.

Większość społeczeństwa zrozumiała jasno, że ze strony państw centralnych ani ze strony bolszewickiej nie istnieje zamiar stworzenia niepodległej Polski; tylko zwycięztwo koalicji mogło zniweczyć haniebny układ brzeski, i tylko od koalicji można było spodziewać się pomocy.

Sprawa zaś była tem ważniejsza, że państwa koalicji stwierdziły wyraźnie aktem wersalskim z dnia 3 marca 1918 roku, że istnienie Wolnej i Niepodległej Polski jest jednym z celów wojny.

Duch w narodzie polskim nie osłabł, pomimo ciężkich przejść, — tragiczne zaś przykłady rozwiązania korpusu I-go i II-go nie zdołały oziębić zapału ni zniszczyć energji zbrojnego upominania się praw swoich wśród wolnych Narodów Świata.

Powstaje nowa myśl tworzenia Wojska Polskiego w Rosji.

W tym celu zwołano w maju w roku 1918 zjazd wszystkich organizacji wojskowych i politycznych do Kijowa.

Zjazd ten powziął cały szereg bardzo ważnych uchwał, które stały się podstawą organizacji nowych oddziałów polskich, — nowego Wojska Polskiego.

Wybrano Radę Wojskową, która miała skupić i w jedno ująć wysiłki różnych organizacji wojskowych, — i nadać im jeden, zdecydowany kierunek.

Następnie wybrano generała Józefa Hallera naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Polski, tworzących się po stronie koalicji. W ten sposób — czyn II brygady karpackiej, która w twardych i ciężkich bojach zdobyła sobie przydomek „żelaznej", a na wieść o haniebnym traktacie brzeskim przełamała front austryjacki — i ruszyła na Ukrainę — ten czyn wówczas na zjeździe kijowskim znalazł swoje uwieńczenie.

Zjazd kijowski postanowił sformować jeden korpus o dwóch dywizjach — IV-tej i V-tej. Formowanie dywizji IV-tej powierzono pułkownikowi Żeligowskiemu, dywizji zaś V-tej majorowi Czumie. Jako punkt dla organizacji wyznaczono Murmań.

Tymczasem wypadki w Rosji rozwijały się z gwałtownością rozpoczętej burzy.

A równocześnie wzmagało się prześladowanie wojskowych polskich ze strony bolszewickiej. Wzrastał straszliwy teror, którego ofiarą padał często — bardzo często żołnierz polski.

Resztki korpusu I-go i II-go pojedynczo lub małemi grupkami ściągały i dążyły do miejsca wyznaczonego t. j. na Murmań, lecz trudności, jakie na każdym kroku napotykano, zmusiły wielu zboczyć z drogi wyznaczonej i przedrzeć się na Syberję. Formowanie wojska polskiego na Murmanie napotykało na wielkie, niezwalczone wprost trudności, — i wówczas Wydział Mobilizacyjny postanowił przenieść całą akcję na Syberję, ustanawiając Kubań jako punkt zborny dla dywizji IV-tej — aż do nawiązania łączności między Syberją a Murmaniem. Oto początki wojska polskiego na Syberji, — tego ze wszech miar niezwykłego faktu w dziejach odrodzonej Polski.

Tymczasem pułkownik Żeligowski został mianowany generałem i zastępcą Hallera w Rosji; udał się on do Jakaterynodaru, celem sformowania kwatery głównej, zaś major Czuma ruszył na Syberję, celem organizowania V-tej Dywizji Syberyjskiej.

Nie spodziewał się może dowódca Dywizji V-tej, że początki pracy i organizacji zastanie już wszędzie tam, gdzie istniały skupienia poskie, choćby nawet nieliczne.

W każdym prawie większem mieście powstają oddziały, — mniejsze i większe, zależnie od siły żywiołu polskiego, — oddziały walki czynnej. W oddziałach tych żyła myśl zmierzenia się jak najprędzej z Niemcami, w których widziano największych wrogów Polski.

Można śmiało powiedzieć, że z chwilą przybycia majora Czumy społeczeństwo polskie było już zorganizowane i przygotowane, czekało jedynie na człowieka, który potrafiłby wszystkich złączyć i ująć ster pracy w jedne, silne, niezawodne ręce.

Zaczęła się żywa gorączkowa praca organizacyjna, a jako miejsce formowania dywizji V-tej obrał major Czuma Bogurusłań na wschód od Samary.

Zewsząd spieszyć zaczęli ochotnicy; nie było wprost dnia, godziny nawet, ażeby gromady ochotników nie zgłaszały się do polskiej komendy.

Mundury, ekwipunek, karabiny i amunicję otrzymano od Czechów na podstawie umowy lipcowej z r. 1918. Czesi, którzy w czasie wielkiej wojny — jako żołnierze austryjaccy poddawali się Moskalom całymi pułkami znajdowali się na Syberji i w obozach wschodniej Rosji, — w bardzo wielkiej ilości. Nic więc dziwnego, że z chwilą wybuchu rewolucji w Rosji, wśród powszechnych zamieszek i straszliwego, wewnętrznego rozbicia, — odgrywać poczęli rolę naprawdę ważną, stanowiąc żywioł wysoko stojący pod względem organizacji i dyscypliny. Związki wojskowe polskie weszły w porozumienie z Czechami i w lipcu r. 1918 zawarły umowę, mocą której żoł-

nierz polski całe swoje zaopatrzenie otrzymywać miał z magazynów czeskich.

I inaczej nie mogło być bo zarówno oddziały czeskie jak polskie stały się oddziałami, działającymi z ramienia i w imieniu koalicji, — i obie formacje wojskowe zajmowały front anty-bolszewicki.

Bogurusłań stał się więc polskim obozem warownym; obozem, w którym tworzyły się i organizowały kadry wojska polskiego. Zewsząd spieszyli ochotnicy; zaroił się Bogurusłań i rozbrzmiewać począł szczękiem broni i gwarem żołnierstwa polskiego.

Równocześnie poleciła komenda polska ustalić punkta zborne po wszystkich prawie miastach Syberji, celem zbierania ochotników i odsyłania ich do Bogurusłania.

Rozpoczęto też bardzo żywą agitację, w obozach koncentracyjnych, w których przebywali jeńcy-Polacy, z armji austryjackiej i niemieckiej.

Stare wiarusy z wojny światowej z wszystkich prawie armji świata, narażając wielokrotnie swe głowy dla cudzej sprawy, chętnie i wesoło zgłaszali się na pierwsze hasło do broni, pod polskie sztandary, pod polskie srebrne orły.

W krótkim przeciągu czasu powstał 1-szy pułk strzelców polskich na Syberji imienia Tadeusza Kościuszki.

Była to pierwsza, naprawdę silna formacja polska na Syberji, która odgrywać poczęła rolę doniosłą, — rolę skupiającą i krystalizującą wszystkie inne siły polskie.

C. d. n.

DLA CIEBIE POLSKO!

Dnia 17 września 1919 r. w kościele św. Aleksandra w Kijowie o godź. w pół do 10 tej rano odbyła się staraniem kolegów msza żałobna za dusze rozstrzelanych przez władze sowieckie Piłsudczyków: Ś. p. Stanisława Gnatkowskiego, Stan. Trętowskiego, Karola Basińskiego, Józefa Osińskiego, Edwarda Baldwin-Ramułta i Krukowskiego.

Od Redakcji

W tygodniku „Głos Prawdy" Nr. 178 — umieścił znany i wybijający się historyk Dr. W. Lipiński większy artykuł p. t. „O źródła do najnowszej historji polskiej" w którym wspominając o zjeździe historyków w Poznaniu na którem wyrzekano, że pozbawiamy się materjałów źródłowych z ostatniej wojny — podkreśla lukę w urzędowych materjałach, którą wypełnić powinny źródła pamiętnikarskie, notatki, wspomnienia i t. d. i kończy w tych słowach:

„Rażące to jest tymbardziej i tymbardziej niekorzystne nam wydaje świadectwo, iż wszędzie indziej we Francji, Niemczech, Austrji, Rosji, Włoszech rokrocznie ukazują się ogromne pod względem ilości wydawnictwa pamiętnikarskie z których zwłaszcza wydawnictwa rosyjskie i niemieckie na pierwszem stoją miejscu. U nas zaś jak na ironję przeżywa comiesięczne kryzysy i łamie się z niepomiernemi trudnościami jedyne wydawnictwo, które za cel postawiło sobie uchronić dla przyszłych pokoleń. oraz dla badaczy historji te właśnie źródła, których w oficjalnych, rządowych archiwach się nie znajdzie. Wydawnictwem tem jest lwowski „Panteon Polski", który w trzydziestu zeszytach dał dotychczas nieocenioną skarbnicę tych właśnie źródeł, które in crudo epokę wielkiej wojny przyszłym historykom mają okazać Drukuje się tedy w „Panteonie" życiorysy wybitniejszych postaci żołnierskich, pamiętniki, wspomnienia, niezmiernie ciekawe korespondencje, prawdziwy skarb dla historyka przedstawiające. Niestety — pismo walczy z nieprawdopodobnemi wprost trudnościami finansowemi, nie mogąc się doczekać pomocy ze strony władz państwowych czy instytucji naukowych i zapewne wkrótce będzie musiało zwinąć swą tak niezmiernie pożyteczną działalność.

Nie powinno się tedy dopuścić, by jedyne dzisiaj wydawnictwo źródeł do polskiej historji najnowszej się odnoszących, miało zostać zlikwidowane. Jeżeli ani instytucje prywatne, ani instytucje rządowe wydawnictw takich dzisiaj nie podejmują — to kardynalnym obowiązkiem jest dopomożenie, by to jedyne dzisiaj wydawnictwo źródeł do najnowszej historji się odnoszące — w dalszym ciągu pożyteczną swą działalność mogło rozwijać i dla przyszłych historyków, lata wielkiej wojny na ziemiach polskich badających, bezcenne wprost źródła gromadzić mogło".

* * *

Również „Głos Narodu" w Nr. 45 umieścił dłuższy artykuł p. K. L. Konińskiego, nazywając „Panteon" najbłękitniejszą, najszczerzej złotą, nową „Księgą Szlachty Polskiej".

Dalej czytamy: „Weszliśmy do Polski z butami, głośno tu jest, huku i humbugu co nie miara. Ale czy przypadkiem ten tupot i tupet nowych „mocnych" pokoleń nie stoi w odwrotnym stosunku do głębi charakteru i skupienia duszy? Ciszej.. niech trochę milczenia będzie..., podejdźmy na palcach, ku latom, które minęły tak niedawno — a tak dawno... Choć parę razy na rok bądźmy wdzięczni, podziwiajmy, wzruszajmy się i zaniepokójmy. Jeśli Polska jest słowem, które oznacza rzecz wielką i słowem najpiękniejszem dla nas, to dlatego. że w niem została inwestowana cała zaduma, cały wewnętrzny przebój, cała wspaniałomyślna męskość, cała, cicha, wstydliwa duma, z jaką tamci młodzi odchodzili od dziewcząt, zdolności, kar-

jery, ambicji, marzeń o podróżach, miłości, szczęściu, wesołości, pracy, twórczości — szli na pieśni pola — pola wielkiego Pokosu. Jeśli dziś w odnowionej Polsce (Polsce, którą jakże często pojmuje się jako z nieba spadłą dywidendę, a nie jako dożywotnią, nieustanną spłatę długu honorowego), coraz gęściej i coraz bezwstydniej głowę i głos podnosi antymilitarysta, pacyfista, paneuropejczyk, człowiek, co pieści nosem każdy wiatr od Genewy — słowem, jeśli się pod rozmaitemi pykrywkami i pozorami, niejednokrotnie przy humbugu haseł o tężyźnie, młodości i sile, rozbraja nasza psychika zbiorowa, jako illo tempore, za króla Sasa, kiedy to upadek wojskowości szedł krok w krok z rosnącem zawadjactwem i samochwalstwem sarmatyzmu — to tembardziej dziś ludzie, którzy wiedzą i rozumieją, co to naprawdę znaczy być konserwatywnym — winni dbać o porządną organizację czci, przedewszystkiem wśród młodzieży. Podtrzymywanie pisma „Panteon Polski" jest obowiązkiem narodowo uświadomionych wychowawców. Nie idzie zresztą o nic dla młodzieży nudnego, o nic moralizatorskiego: Przecież tam się mówi o młodych i młodzi mówią o swych przygodach żołnierskich: A wszakżesz nasi chłopcy jeszcze nie przeszli przez wychowanie przy lalkach — jak to proponuje jakaś tam amerykańska Liga Pokojowa — tylko, po staremu, przy trąbkach i szabelkach..."

Z powodu zmiany kwartału przypominamy P.T. Czytelnikom, że przedpłata na II kwartał wynosi 2.40 gr. **i prosimy kwotę tę wysłać załączoczekiem P. K. O. Nr 152.930.**

Prosimy o wczesne nadesłanie tej drobnej kwoty. Zalegających prosimy o wyrównanie należytości za 1926 r. i I kwartał 1927 r.

Kto nie ma zamiaru prenumerować „Panteonu„ — niechaj zwróci nam ten zeszyt.

Zamówienia na indeks przyjmujemy stale. Komplety „Panteonu Polskiego" z 1924 wyczerpane, z 1925 r. są w cenie po 25 zł., z 1926 r. 6·50 opłatnie.

Adres: Lwów, Skrytka 98, telefon 22—90. Wydawca przyjmuje codziennie między 4 a 5-tą po południu przy ulicy Listopada 81.

Poszukujemy Nr. 2 i 4 z 1924 roku. Zapłacimy chętnie podwójną cenę. — Zgłoszenie do Administracji Lwów, Skrytka 98.

Józefa Piłsudskiego — Życie i Czyny w 40 obrazach (32 stron druku) nieznane fotografie, piękne myśli i słowa Komendanta. Zamawiajcie! Cena 1 zł. Adres: Panteon — Skrytka 98 Lwów.

Na ukończeniu jest większa praca — zawierająca **pseudonimy** członków **Zw. Strzeleckiego, Drużyn Strzel., Legionistów i Peowiaków.** Ktokolwiek miał „pseudo" lub wie o „pseudach" kolegów niechaj przeszle do redakcji „Panteonu" — podając formacje w której służył wymieniony.

Kto uiści prenumeratę do końca b. roku ten otrzyma jako premię „Album, zawierające 40 ilustracji z życia i czynów J. Piłsudskiego".

W następnym zeszycie rozpoczniemy druk pamiętnika, żyjącego we Lwowie, powstańca 1863 r.

Każda biblioteka powinna posiadać „Bibliografię J. Piłsudskiego". Cena 2·50 opłatnie. Nabyć można w administracji „Panteonu".

POLECAMY:

„Kurjer Poranny"

Warszawa, ul. Marszałkowska 48.

b. dobrze poinformowane pismo codzienne.

DROGĘ **mies. poświęcony sprawie życia polskiego pod red. A. Skwarczyńskiego.**

Warszawa — Chmielna 33.

Bogata w treść, rozważa zagadnienia państwowe, narodowe i społeczne.

DROGA zasługuje na poparcie ogółu społeczeństwa, któremu na sercu leży budowa Nowej Polski

LOTNIK

Organ Związku Lotników Polskich

ILUSTROWANY TYGODNIK

poświęcony Lotnictwu i Technice Lotniczej

Poznań, Stary Rynek 95/II.

Miesięcznie 2 złoty.

Zakład artyst.-graf. „A R S"

L W Ó W, SYKSTUSKA 32.

wykonuje

artystyczne klisze

jedno i wielobarwne dla ilustracji dzieł artystycz., dzienników, czasopism, anonsów, cenników, książek, widokówek.

TELEFON 35-24.

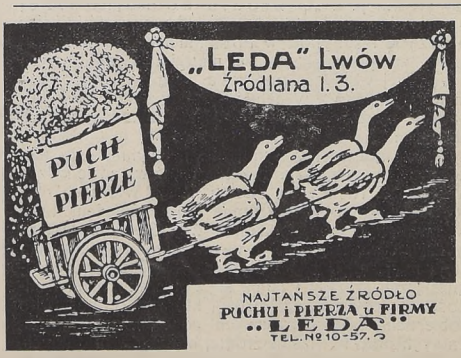

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A. SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14